Warszawa. Czwartek.

№ 234. Rok 1860.

KRONIKA

Dnia 25 Sierpnia. 6 Września.

Ciepła dziś rano stopni 9
Ciepła wczoraj w południe stopni 15.
Jutro Św. Reginy.

Wschód słońca o godz. 5 min. 20.
Zachód „ „ 6 „ 36.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp 3).
Numer pojedyńczy kop. $2^1/_2$ (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych**, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cene druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłata od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenia kop. sr. 3, za następne po kop. sr. $2^1/_2$.
Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.
Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr. Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wypis z Protokułu Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego

Z Bożej Łaski,

MY ALEXANDER II,

Cesarz i Samowładzca Wszech Rossyi, król Polski,

Wielki Książę Finlandzki.

etc., etc., etc.

W skutku zaniesionej do Nas przez p. Kaspra-Baudouin-de-Courtenay, Audytora b. wojsk polskich, najpoddanniejszej prośby o rozciągnienie nadanego mu Ukazem Najwyższym z dnia 7 (19) września 1845 r., szlachectwa dziedzicznego, na dwóch przysposobionych przezeń synowców Aleksandra i Jana Baudouin-de-Courtenay, z których pierwszy otrzymał stopień wolno praktykującego jeometry, a drugi zostaje w służbie przy Magistracie miasta Warszawy; biorąc na uwagę, że złożony przez proszącego patent b. króla polskiego, Stanisława-Augusta, nadający ojcu jego Janowi Baudouin-de-Courtenay Urząd konsyljarza królewskiego, w którym tenże pomianowany jest „Urodzonym" (generosus) należy do rodzaju aktów, stanowiących w Cesarstwie, stosownie do Nyjwyżej zatwierdzonego w dniu 4 lutego 1852 r. zdania Rady Państwa, dowód szlacheckiego pochodzenia; że sam proszący, podczas rokoszu w r. 1830 i 1831 okazał przywiązanie do prawej władzy, na ostatek, że przy podeszłym teraz wieku swym, nie zostawia po sobie potomstwa; z tych przeto względów i zgodnie z wnioskiem Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiem, postanowiliśmy i niniejszem stanowimy Najmiłościwiej nadane przez spoczywającego w Bogu Rodzica Naszego Kasprowi Baudouin-de-Courtenay szlachectwo dziedziczne rozciągnąć na pomienionych przysposobionych przez niego synowców Aleksandra i Jana Baudouin-de-Courtenay, oraz na prawe dzieci ich przed dniem dzisiejszym zrodzone.

Dan w Carskiem-Siele dnia 7 (19) czerwca 1860 r.

(podpisano) „ALEXANDER."

przez Cesasza i Króla

Minister, Sekretarz Stanu, w zastępstwie,
Towarzysz Ministra, W. Platonow.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.—W upłynionym miesiącu Lipcu r. b. utrzymywało w domach Instytutowych w średniem przecięciu dziennie:

Starców i kalek obojej płci osób 311 których koszt żywienia wynosił rsr. 588 kop. $84^1/_2$; sierot obojej płci 157, a koszt żywienia tychże czynił rsr. 310 kop $2^1/_2$.

Do ośmiu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie dzieci obojej płci 595, których koszt żywienia wynosił rs. 198 kop. $89^1/_2$.

W dwóch domach przytułku dla niemowląt było z przecięcia dziennie dzieci 34, których żywienie kosztowało rs. 16 kop. 73.

Na obiadach 5 groszowemi zwanych było dziennie osób 75, z tych na koszt JO. księcia Namiestnika osób 36, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rsr. 134 kop. 62.

Na zupę rumfordzką uczęszczało z przecięcia dziennie osób 101, a koszt sporządzenia tejże wynosił rs. 79 kop. $65^1/_2$.

Ubogim na mieście udzieliło Towarzystwo wsparcie następujące:

Pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 kop. 50, osobom 43, za rs. 43, kop. 80. Jednorazowy zasiłek od rs. 1 do rsr. 6 osobom 47, za rsr. 88 kop. 50.

Pasek rupturowy otrzymało osób 4, oraz okulary osób 2.

W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 13369, a ogólny koszt samej żywności wynosił rs. 1328 kop. 77.

Z kassy pożyczkowej w tymże miesiącu lipcu r. b. udzieliło Towarzystwo pożyczki rzemieślnikom i osobom z pracy rąk urzymującym się 9, w kwocie rs. 408.

Nakoniec w ciągu miesiąca lipca r. b. przyjęto do Instytutu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności starców i kalek, mężczyzn 4 kobiet 5, razem 9, do zakładu sierot chłopców 2, dziewcząt 1 razem 3.

Zmarli: Bątkowski Teodor, Dąbski Józef, i Brzezińska Agnieszka.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Pan J. Nikodem Wilczek ogłosił we Lwowie program nowego czasopisma p. n. *Album powszechne*, wyjść mającego w 12 zeszytach, poczynając od 15 listopada r. b. w 32 dniowych odstępach. Pismo to poświęconem będzie nauce o świecie, o przyrodzie w ogólności i mieścić będzie wiadomości astronomiczne o ciałach niebieskich, planetach, księżycach, słońcu, gwiazdach stałych, kometach,—o ziemi, jej formacji i ruchu, przypływach i odpływach morza, czasie słonecznym, o świetle, cieple i t. d. Dalej w skład jego wejdą opisy większych i ważniejszych dla nauki żeglug napowietrznych, podróży morskich i lądowych, wypraw na około świata, życiorysy sławnych w dziejach i nauce ludzi, zarysy historyczne i t. d. Wszystko to objaśnione ma być rycinami i mappami, a do każdego zeszytu dołączonym będzie dodatek, obejmujący utwór do śpiewu z muzyką na fortepian. Cena za ogólną objętość (48 do 60 ark.) wynosić ma na miejscu 5 złr. w. a.

Szkoda że program, nie dość czystym językiem napisany, nie obejmuje nazwisk współpracowników tego nowego pisma, które, o ile się domyślać możemy, będzie zbiorem przekładów, co do których właśnie te nazwiska mogłyby być poręczeniem umiejętnego doboru. Naprowadza nas na tę myśl ten punkt programu, w którym wydawca przyrzeka czytelnikom nadzwyczajny dodatek, służący jedynie do wyszczególnienia tegoczesnych zjawisk, dostrzeżeń i odkryć. Ten więc dodatek jak się zdaje, stanowić będzie jedynie część oryginalną, bieżącą, obznajmiającą z postępem nauki, gdy całe pismo ma tylko nauczać o jej dzisiejszym stanie i dawniejszyeh zdobyczach.

— W *Gazecie Warszawskiej* znajdujemy wiadomość że pp. Leclerc i Rollinat, nauczyciele języka francuzkiego w Warszawie zamieszkali, zajęli się przekładem wyboru Bajek Krasickiego i Jachowicza, a następnie zamierzają przełożyć kilka komedji Fredry, jak *Przyjaciele*, *Dożywocie*, *Mąż i żona*, *Śluby panieńskie* i t. p. Bajki wydać zamierzają tu w Warszawie z tekstem polskim obok, tak jak już dawniej wydany był całkowity przekład bajek Krasickiego przez L. Gravin, professora b. korpusu królewskiego katedów w Kaliszu, dla uczącej się młodzieży. Przytoczone próbki przekładu, odznaczającego się szczególną wiernością, dosłownością niemal, usprawiedliwiają oddawane mu pochwały.

— Reklamy dawniejsze inaczej brzmiały od dzisiejszych. Tak np. w jednym z numerów Kurjerka z r. 1822 znaleźliśmy wzmiankę, iż jakiś owoczesny Makassar po złp. 6 sprzedawany, oraz jakaś oliwa angielska, dwa razy droższa, które etykiety na nich umieszczone, jako wzmacniające i konserwujące włosy zalecają, wybornie się przydać mogą tym, którzy sądzą że wyglądają za młodo, od pierwszego bowiem wypadają włosy w ciągu czterech tygodni, a od drugiej siwieją w jeszcze krótszym czasie. O niektórych kosmetykach dziś to jeszcze dałoby się powtórzyć, ale zmienił się obyczaj, i dzienniki na zasadzie etykiet, nie sprawdzając zapowiedzianych skutków, głoszą zalety wonnych wyrobów i eliksyrów, okrywających nawet dłoń bujnym włosem w jak najkrótszym czasie.

— Ulicę Senatorską, w przestrzeni od Koziej do placu teatralnego, zaczęto brukować ociosanym porfirem, taki sam bruk posiada już część tej ulicy od rogu Podwala do Miodowej. Dziś te roboty zostały zawieszone.

— Pan A. Prażmowski, pomocnik Dyrektora Obserwatorjum Astronomicznego Warsz. powrócił w tych dniach do naszego miasta, z wycieczki naukowej do Hiszpanji, odbytej w celu obserwowania całkowitego zaćmienia słońca.

— W dniu 1 października r. b, odbędzie się w mieście Lublinie pierwsze *zebranie akcjonarjuszów* Domu Zleceń Lubelsko-Sandomierskiego *Rolników Nadwiślańskich*, na które wszystkich akcje w tym Domu biorących, zarząd niniejszem zaprasza.

Wydrychiewicz, Jasieński, Bieliński.

Lublin 31 sierpnia 1860 r.

Chcecie wiedzieć zapewne co się tu u nas działo w ciągu trzech dni ostatnich? Zaprawdę ciekawy to był widok, który w różny sposób wam opowiedzą korespondenci i redaktorowie wszystkich prawie pism Warszawskich. Ujrzycie nawet w Tygodniku Illustrowanym jakąś chwilę, jaki epizod z tej trzydniowej epopei gospodarskiej; widziałem bowiem jak p. Unger w towarzystwie p. Lewickiego i Szymanowskiego wtoczyli się do Lublina na wózku pocztowym, od rogatek Warszawskich. Rzeczywiście była to epopea, nowoczesna Iljada, w której wystąpili do współzawodnictwa, do szlachetnej walki pokoju, różni i najrozmaitsi szermierze. Co za wielki, co za uroczysty widok, razem zgromadzone piękności i bogactwa naszej ziemi. Płody trzech państw natury, ulepszone, uszlachetnione pracą, przerobione przemysłem, oglądałeś w jednej sali gimnazjalnej, w której od rana do wieczora natłok różnego stanu i wyznania publiczności zaledwie dozwalał obejrzeć wszystko dokładnie. Tu bujne kłosy złotej pszenicy i innego zboża, soczyste owoce i olbrzymie jarzyny, ówdzie samodziały i płótna tkane ręką wieśniaczek, tu fulary i oprzędy jedwabiu nadesłanego od współki jedwabniczej, tam kwiaty i rośliny aklimatyzowane pod naszem niebem, tu rój pszczółek brzęczący w ulu Dzierżona.

Wychodzisz oczarowany, zachwycony i dą-

żysz w inną stronę miasta, na plac za rogatkami Warszawskiemi; tu zajmie wnet twą uwagę piękne bydełko tak krajowej jako i zagranicznej rassy, dorodne i gładkie, lub cienkorunne stado owiec, brama-putrzański drób i pulchne jak oblane sadłem wieprzaki.

Ale mijasz tych gości różnych powiatów i folwarków, nawet bawół nie zatrzyma cię poważnem wejrzeniem, bo oto dalej w szopie warczą w ruch wprawione maszyny, bucha para z lokomobilu, grzmi młocarnia, wieją młynki i turkocze młyn budowy Ewansa i Lilpopa. Lecz i tu się nie zatrzymujesz, dążysz na pola, gdzie na niwach lecą na wyścigi żniwiarki Makcornika, ks. Podlaszeckiego i podlasiaka Buszkowskiego. Wszystkie ubiegają się o honor, aby ulżyć spracowanej ręce wieśniaka, ale wszystkim coś brakuje. Ta za ciężka i zbyt skomplikowana, owa lżejsza, lecz mniej dokładnie pracuje i targa kłosy lub pracuje opieszale; przecież podlasiak Buszkowski zyskał sympatją ogółu, który podobno zebraną naprędce składką chciał mu wynagrodzić za mniejszą nagrodę, jaką mu przyznano.

Minął dzień pierwszy. W dniu następnym w rannych godzinach nowy ruch na polach Bronowickich za rogatkami Piaseckiemi. Oto wystąpiły do współzawodnictwa różnego rodzaju pługi i sochy, nieznane często w innych częściach kraju. Tu już wyłącznie praca kmiecia miała pole popisu przed ziemianami. Zwracał tylko oczy wszystkich jeden starozakonny, który wprawną ręką prowadził swą sochę, jakby chcąc dowieść, że i ten lud pragnie uprawiać tę ziemię matkę, która go od tylu wieków karmi swemi płodami.

Ku wieczorowi znów inny obraz w tejże stronie miasta; na tychże polach Bronowickich, po drugiej tylko stronie traktu, gdzie wznosi się kosztem obywateli tutejszych młyn parowy, wymierzono arenę dla wyścigów konnych. Od kilku godzin wciąż płyną piesi, toczą się pojazdy, karety, bryczki, i dążą konni ku piaseckim rogatkom. Omnibusy latają tam i napowrót, i nie mogą wydążyć przewozić ciekawej nowego widoku tutejszej publiczności. W obliczu 12tu do 15tu tysięcy widzów występują po kilku jeźdzców współubiegających się o premja, które stanowią pięć srebrnych pucharów, wyrzeźbionych w pięknych odpowiednich uroczystości godłach, przez tutejszego złotnika Gałeckiego, z wyjątkiem dwóch mniejszych roboty Malcza.

Najwięcej zajęły uwagę publiczności, kończące całe widowisko, gonitwy koni włościańskich, których także kilku, lubo z obawą i niedowierzaniem wystąpiło do szranek.

W ciągu dnia 3-go wystawy, znowu nowe podług programu następujące widoki nie dadzą odurzonej myśli skupić się i rozporządkować licznych wrażeń. Oto następują jedne po drugich: losowanie narzędzi i machin rolniczych, których Towarzystwo Rolnicze zakupiło za tysiąc kilkaset rubli i wystawiło na loterją. Dalej, oprowadzenie po głównych ulicach przy muzyce z chorągwiami w dębowych wieńcach tych sztuk z inwentarza, którym przyznane zostały nagrody w medalach, listach i pieniężnych kwotach.

Ku wieczorowi przygotowywał się znowu nowy wielki akt uroczysty, który miał zakończyć trzydniowe to święto rolnicze. Na obszernym placu pod chorągwią, na której powiewały wyszyte godła rolnicze, urządzono wzniesienie otoczone barjerką.

Na przykrytym stole rozłożono nagrody. Jeden z członków Komitetu Wystawy wywoływał z listy nagrodzonych. Z kolei występował z radością na twarzy po nagrodę to obywatel za okazy zboża lub inwentarza, to wynalazca ulepszonej maszyny, to chłopek lub wieśniaczka za skromny wyrób własnej ręki, ze lnu i wełny, to zamożna obywatelka za piękne motki lnu własną ręką przygotowanego. Każdy nagrodę swoją odbierał z rąk Andrzeja hrab. Zamojskiego, którego szlachetna postawa, skromny zawsze i wszędzie ubiór, a czoło promieniejące wyższą myślą, przewodniczyła wszystkim czynnościom wystawy.

Oto ogólny pobieżny tylko rys tej uroczystości ziemiańskiej, które, szczegóły nie omieszkają wam podać sprawozdawcy specjalni. Dodajcie do tego ogólnego obrazu mnóstwo innych ubocznych widowisk, któremi starali się zabawiać zebraną tu licznie publiczność ukształceńszą, artyści lub prości kuglarze, spekulanci różnego rodzaju i kramarze, gromadzący się na jarmark Łęczyński i bawiący tu zwykle w przejeździe po tygodniu. Ciągle dzień po dniu szły koncerta Lotta, Zapolskiego i Konarskiej, H. Wieniawskiego, to teatr Ratajewicza, to znów marjonetki, fajerwerki i loterja fantowa na restauracją kościoła OO. Bernadynów, na trzeci dzień wystawy w ogrodzie miejskim urządzona. Nadto kilka wieczorków prywatnych, składkowych kolacji, oto są znowu mniejsze epizody tego dramatu zajmującego.

Nierównie może zjazd byłby liczniejszy, gdyby nie pogłoska o nadzwyczajnej drożyznie jakiej się obawiano na czas wystawy. Przecież bez trudności połowa massy tych co byli obecni, jeszczeby się była dogodnie ulokowała, jesli nie po hotelach to po domach prywatnych. Każdy bowiem z Lublinian chętnie nietylko z przyjaciołmi i krewnemi, ale z obcemi sobie nawet gośćmi, dzielił się kącikiem i sprzętami.

Ceny po zajazdach i restauracjach, o ile było można, utrzymywano te same, lub o niewiele większe. Zdawało się że przemysłowcy i gospodarze, jakby oceniając wielki i szlachetny cel i myśl tego zjazdu krajowego w Lublinie, umyślnie zrzekali się zysków, jakieby w tych dniach mogli wyciągnąć z tych licznych i zamożnych swoich gości.

Lecz dziś koniec wystawy, jarmarku i zabaw. Kupcy i kramarze pakują towary. Nowolecki uprząta z pułek księgarski towar, którego może najmniej obecnie poszukiwano. Ziemianie wytaczają karety i powozy z zajazdów i razem w familijnych gromadkach opuszczają Lublin, jedni do Łęczny, gdzie cały świat jarmarkowy się przenosi, inni do domów, do zagonów i do pracy, której tyle razem nagromadzonych owoców mieli sposobność podczas całej wystawy oglądać.

W. D.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn, 29 sierpnia. Słowa które lord Palmerston wyrzekł ostatniej soboty w Izbie gmin uczyniły mocne wrażenie w tutejszych kółkach dyplomatycznych, politycznych i finansowych. Nasz pierwszy minister wyraził jasno swoje zdanie o anneksji Sabaudji i Nicei, i o interesie jaki Europa i Szwajcarja przywiązują do tej cessji. Mowa jego była odważna, a nie wyzywająca, stanowcza i nieubłagana, bez posuwania się aż do prowokacji. Napoleon III może przywiązywać wielką wagę do tego, aby Anglja zatwierdzała jego czyny; jeden tylko ma środek otrzymania tego potwierdzenia.

Nie będziemy odwoływać się do prawa europejskiego chyba w ostatecznych razach; ale też nie będziemy przyklaskiwali niesprawiedliwemu postępkowi, i zawsze głośno będziemy oświadczać nasze niezadowolenie.

Po lordzie Russell, lord Palmerston objawia w Parlamencie że „przykre wrażenie które wywarły w Europie anneksje ukazuje na przyszłość, że obowiązkiem jest każdego mocarstwa otaczać się przezornością i bacznością." Cesarz Francuzów z własnego zachcenia zrobił to co osiem mocarstw w Europie postanowiło że nie ma być czynionem bez ich udziału.

Najmniej co mogą zrobić te mocarstwa jest to, że przedsięwezmą środki właściwe, aby na przyszłość, może być nawet w ważniejszych okolicznościach, nie można było obejść się bez ich przyzwolenia i aby ich bezpieczeństwo nie było oddane na łaskę mocarstwa, które może mu zagrozić.

Hr. Persigny mógł przekonać się o tej postawie naszego rządu wywołanej anneksją. Kto wie jaką wagę p. Persigny nadaje zachowaniu stosunków przyjaznych między dwoma krajami, ten rozumie dobrze mowę mianą przy otwarciu rady jeneralnej departamentu Loary. Należy przypuszczać iż mowa ta obchodząca nas jeszcze bardziej niż Francją, miana była z przyzwolenia wyższego. Te przyczyny skłaniają nas, iż nadajemy jej wyższą jeszcze ważność, i z wielką satysfakcją nad wszelkie nadzieje, widziemy że w duchu listu cesarza. Cała Europa może przyklasnąć jej koniecznie: „Rola wojenna Francji w Europie ukończyła się już. Czuję się bardzo szczęśliwym że mogę powiedzieć sumiennie, że era pokoju i pomyślności otwarła się dziś dla Europy".

Takie słowa w ustach posła francuzkiego przy naszym dworze, jednego z sług i przyjaciół najszczerszych cesarza Napoleona, dowodzą, że polityka naszego gabinetu i nasze rozprawy parlamentarne w przedmiocie anneksji nie były tak bezpłodne i bezskuteczne jak to się wydawało niektórym dziennikom.

(*Ind. Belge.*)

Czytamy w *Daily-News* z 30 sierpnia.

Coraz liczniej zaciągają się ochotnicy szkoccy do Garibaldego. We środę w Glasgowie przedstawiła się ich wielka liczba do formującej się kompanji w tem mieście, prócz tych którzy już poprzednio przybyli.

W środę wieczorem, o 9ej godzinie miano już w Glasgowie 16 ochotników, a jeszcze komitet zatrudniony był wpisywaniem.

W Edymburgu jest 110 ochotników a na jednym *meetingu* w środę podpisano 15 gwinei do klassy naznaczonej na koszta drogi ochotników. (*Ind. Belge.*)

W Ł O C H Y.

Turyn, 29 sierpnia. Pogłoski które obiegały wczoraj o położeniu Neapolu nie zostały ani zaprzeczone ani potwierdzone stanowczo. Pewnem jest to, że królestwo jest w stanie dezorganizacji lub raczej zupełnego rozprzężenia. Mówią zawsze o rządzie prowizorycznym, na czele którego stanąłby hrabia Syrakuzy. Ale książe, zamiast przyłączyć się do jedności włoskiej, jak się tego spodziewano, stanął na czele stronnictwa chcącego autonomji królestwa neapolitańskiego, co jak wiadomo nie bardzo się tutaj podoba. Co do Garibaldego armja neapolitańska topnieje w jego obecności, i jeżeli go jeszcze nie ma w Neapolu, to nic mu nie przeszkadza być kiedy mu się spodoba.

Opinją publiczną w Neapolu kierują wychodźcy, którzy powrócili z Turynu. Oni redagują dzienniki, oni kierują komitetami wyborczemi. Znakomitsi z nich są: pp. Olina,

Dodatek

Tomasi, Pisanelli i inni, niemi zaś kieruje gatunek komitetu neapolitańskiego, którego głównemi członkami są: Mamiani, Poerio, Scialoja i inni. Ci znakomici mężowie, po większej części deputowani do naszego parlamentu, chętnie skłaniają się do polityki p. Cavour. Spodziewają się, że w chwili zbliżenia się Garibaldego Neapol powstanie i że będzie można uorganizować rząd tymczasowy złożony z ludzi umiarkowanych i poświęconych idei jedności, to jest anneksji do Piemontu. Uorganizowano towarzystwo polityczne nazwane *Porządek*, będące w związkach z stowarzyszeniem narodowem, pod przewodnictwem pana Lafarina, i uorganizowane w celu popierania ruchu.

Statki marynarki królewskiej sardyńskiej będące w Neapolu, mają pewną liczbę wojska, aby wrazie potrzeby mogły poprzeć rząd formujący się w Neapolu w interesie porządku. Mówią, że dziś nawet w Genui ambarkowano dwa bataljony bersaglierów, przeznaczone do wzmocnienia wojsk stojących już przed Neapolem.

Jeżeli ten plan się uda, Garibaldi nie będzie dyktatorem; nie będzie mianował ministrów i nie trzeba będzie obawiać się żadnego awanturniczego przedsięwzięcia bez kierunku rządu.

Dziś nawet *Movimento*, genueński dziennik, organ Bertaniego, oznajmia plan Cavoura, ku oburzeniu powszechnemu, i spodziewa się że Garibaldi potrafi mu zapobiedz. Stronnictwo czynu, które tak wielki brało udział w wyprawie sycylijskiej i neapolitańskiej, nie chce podać się do dymisji po tylu zwycięztwach.

Jeżeli to prawda, że hrabia Syrakuzy stanął na czele ruchu liberalnego w duchu autonomji, to będzie nowa komplikacja i nowa przeszkoda dla stronnictwa umiarkowanego, reprezentowanego przez nasz rząd.

Co do stronnictwa przywiązującego się do wspomnienia króla Murata, nie pokazuje się ono tutaj. Nie ma jednak wątpliwości, iż egzystuje w Neapolu, i ono to może najlepiej wzbudzić potrafi w narodzie urok wspomnień. Naturalnie stronnictwo to jest nielubiane mocno tutaj, ale tak jak i gdzie indziej przedwszystkiem pragną tu zachować dobre stosunki z Francją i cesarzem i dlatego mówią o niem jak uajmniej.

(*Jonrnal des Débats*).

Ami de la Rèligion z 26 p. m. zamieszcza korespondencją z Neapola w której czytamy:

Zresztą systemat dozwalania *co chcieć robić* tłómaczy dziś dobrze nasze położenie. Marynarka dozwala co się podoba robić flotylli Garibaldego; gwardja narodowa dozwala robić co się podoba gwardji narodowej; ministerstwo dozwala robić wszystkim wszystko.

Dalej tenże korespondent dodaje następujące szczegóły:

Widziałem żołnierzy rzucających broń, i mówiących do ludu: „Nie wyrządzajcie nam krzywdy, myśmy bracia wasi."

Te same słowa słyszałem z ust oficera gwardji do oficera wojsk linjowych.

W Neapolu spokojność utrzymuje równowaga tych dwóch strachów.

Wojsko boi się być napadniętem przez stronnictwo anneksji, anneksjoniści obawiają się być napadnięci przez wojsko.

Reszta ludności obawia się żołnierzy i komitetu: ten podżega, tamci mogliby się oprzeć. I tym sposobem miasto jest spokojne.

(*Ind. Bel.*)

Pewien naoczny świadek tak opisuje wzięcie Reggio:

do N-ru 234 Kroniki r. 1860.

Ułożonem zostało aby jenerał Bixio, najwaleczniejszy z jenerałów armji sycylijskiej uderzył na miasto od frontu, podczas gdy Garibaldi i Missori mieli obejść cytadellę Reggio i wziąść Neapolitańczyków we dwa ognie.

Kolumny wymaszerowały i pod zasłoną nocy napadły na wojska neapolitańskie, bardzo źle rozstawione na drodze do samego miasta.

O kwadrans na czwartą rano, straż przednia uderzyła na wedetty nieprzyjacielskie.

Wkrótce rozpoczęto ogień na całej linji i bitwa stała się ogólną.

Kommendant wojsk neapolitańskich, sądząc że ma do czynienia tylko z czterema bataljonami Bixio, skoncentrował swe siły u wejścia do Reggio i rozpoczął tak dobrze utrzymywany ogień bataljonowy, że prawe skrzydło walecznego genueńskiego jenerała zaczęło się wahać; ale Bixio doświadczony w kampanji lombardzkiej, tak jak i w obecnej widząc prawe skrzydło zagrożone, sam poprowadził tam dwa bataljony i w krótkim czasie zaprowadził porządek i zaczął działać zaczepnie. Stanął na czele kolumny i kazał uderzyć na bagnety. Starcie się było straszne, ale wkrótce Neapolitańczycy rozbici cofnęli się do cytadelli.

Tymczasem Garibaldi i Missuri przybyli na wystrzał broni od fortecy i strzelcy ich zaczęli strzelać z karabinów angielskich przeciw kanonierom fortecy. Ich strzały były tak celne, że wielu Neapolitańczyków padło przy działach, wielu innych uciekło.

Garibaldi i Bixio posuwają się ciągle. Ostatni wypędził kompanją Neapolitańczyków z zajmowanego przez nich więzienia miejskiego i znalazł tam 24 konie, 12 mułów i 2 działa. To na swoję wartość, gdyż wiadomo że Garibaldemu brak artylerji.

Konie zaprzężono, armaty wyrychtowano i rozpoczęto ogień przeciw cytadelli. Ze swej strony parostatki marynarki królewskiej zaczęły strzelać na miasto, ale przedziurawiły tylko kilka dachów.

Szturm do fortecy był bardzo krwawy. Kolumny Bixio posuwały się ciągle naprzód, a kolumny Garibaldego już zagrażały wdarciem się na mury.

O wpół do dziesiątej zaprzestano ognia. Łatwo było spostrzedz, że wojska królewskie straciły chęć do bitwy i że walka zbliżała się do końca. Bixio już zajął środek miasta. Garibaldi był pod wałami fortecy. Co robić? Jenerałowie neapolitańscy przywykli wystawiać flagę parlamentarską i toż samo zrobiła cytadella Reggio. (*Journ. des Débats*)

List hrabiego Syrakuzy do króla Franciszka II brzuci następnie, według dziennika *Les Nationalités*:

„Najjaśniejszy Panie. Jeżeli kiedykolwiek głos mój wznosił się dla zaklęcia niebezpieczeństw zagrażających naszej familji i nie był wysłuchany, niech przynajmniej teraz, gdy największa zagraża zguba, znajduje drogę do twego serca, niech nie będzie odepchnięty nie przezornemi i szkodliwemi radami.

Zmiana położenia Włoch, uczucie jedności narodowej, od kilku miesięcy znacznemu uległe rozwinięciu, doprowadziły do utraty Palermo, odebrały Waszej K. M. siłę rządzenia państwa i uczyniły niemożebnym związek z Piemontem. Ludność Włoch wyższych, przerażona wiadomością o wylewie krwi w Sycylji, odrzuciła spokojnie posłów neapolitańskich, i nieszczęściem pozostawiono nas na jednej opiece naszej broni, samych, pozbawionych wszelkiego przymierza i na pastwę niechęci tłumu, który na wszystkich punktach Włoch podniósł się przeciw naszemu domowi.

W tej chwili, wojna domowa pustoszy nasze prowincje stałego lądu i pociągnie za sobą upadek dynastji przygotowany oddawna, przez niegodziwe postępki, przez przewrotne rady dawane potomkom Burbona, Karola III. Napróżno krew obywateli zaleje wszystkie miasta królestwa i Ty królu będziesz uważany za przyczynę tej wojny bratobójczej.

Najjaśniejszy panie, jeżeli jeszcze czas, uchroń naszą rodzinę od przekleństwa całych Włoch. Idź za szlachetnym przykładem naszej królewskiej krewnej, księżnej Parmy, która przy wybuchu wojny domowej, złożyła w ręce wiernych i poświęconych tronowi poddanych swoję przyszłość. Europa i właśni poddani W. K. M. porachują ci tę szczytną ofiarę. Najjaśniejszy panie, będziesz mógł z ufnością wznieść czoło ku niebu, które pierwsze przyjmie dobrotliwie akt Twej wspaniałości. Niech w tem zdarzeniu serce czerpie nowe siły, niech da przystęp szlachetnym uczuciem dla ojczyzny, a będziesz błogosławił dzień, w którym poświęcisz się szlachetnie dla wielkości Włoch.

Najjaśniejszy panie temi słowami wypełniam mandat święty nałożony mi doświadczeniem, i proszę Boga aby cię oświecił i uczynił godnym swych błogosławieństw."

Neapol 24 sierpnia 1860 r.

Czytamy jeszcze w tym dzienniku: Garibaldi przyjął tytuł dyktatora Obojga Sycylji. Dwa dekreta wydane w Reggio podpisano w ten sposób.

Dziś rano o godzinie pierwszej król neapolitański nie opuścił jeszcze miasta, ale odjazd jego nieochybny.

Pan Liborio Romano, minister spraw wewnętrznych jest jedyną władzą funkcjonującą jeszcze jako tako.

Armja burbońska w Kalabrji w zupełnem jest rozprzężeniu. Bataljony cudzoziemskie w Salerno składają broń, w Basilicata rewolucja zupełna, toż samo w Capitanata, w Salerno i Avellino.

List hrabiego Syrakuzy zadał ostatni cios monarchji. W poniedziałek, ministerstwo prosiło hrabiego Syrakuzy, aby wezwał króla Wiktora Emanuela do objęcia władzy w Neapolu, aby zmiana dynastji nie sprowadziła nieporządku w kraju. (*Jour. des Déb.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Stanowisko, jakie mocarstwa Europy zakreślają sobie w obec nowego przeobrażenia we Włoszech, zaczyna się wydatniej rysować. Austrja postanowiła ściśle zachować tylko granice Wenecji i nie mięszać się wcale do reszty Włoch. Francja, która mimo zaprzeczeń *Patrie*, pośle zapewne więcej wojska do Rzymu, miała wydać rozkaz jenerałowi dowodzącemu korpusem wyprawy, że powinien bronić prowincji Rzymu, Viterbo i Civita-Vecchcia. Przyłączony do tego obraz Sardynji, wysyłającej na gwałt wojska do Neapola, i Garibaldego oświadczającego komitetowi w Neapolu, że za 7 lub 8 dni musi być w tem mieście, aby objąć dyktaturę Obojga Sycylji w imieniu Wiktora Emanuela, a będziemy mieli wszystkie główne rysy obecnego położenia.

Cesarz Napoleon powiedzieć miał w Chambéry do p. Farini, że we Włoszech rzeczy przeszły granice jaką im początkowo zamierzył; że jednak mieszać się nie będzie jeżeli tylko Rzym pozostanie nietknięty.

W tych słowach zawarta jest cała nowa polityka cesarza w stosunku do Włoch. Chce

on pozostać biernym widzem wypadków, pozostawiając Sardynji opanowanie kierunku ruchu włoskiego, z warunkiem tylko pozostawienia Rzymu *in statu quo*. Cóż miał innego robić cesarz? Czy wystąpić jako obrońca dynastji w Neapolu i z Garibaldim stoczyć walkę? Wtedy straciłby całą popularność otaczającą jego imie we Włoszech, i musiałby obalać wszystko to, co dotąd wznosił. Takiej niekonsekwencji nie mógł popełnić Napoleon III. Że Sardynja przystała na plan cesarza, musiemy przyjąć za rzecz pewną; czy Garibaldi zechce się do tego planu stosować? możemy także przypuścić. Wszak tylko trzy prowincje Rzymu cesarz rozkazał bronić, a Garibaldemu niebezpieczna byłaby walka z cesarzem Napoleonem. (*Ind. Belge.*)

Londyn, 3 września. Dzisiejszy *Times* podaje następujący telegram z Neapola z d. 31 sierpnia:

Pogłoska krąży że ministrowie podali się do dymisji, ale takowej król nie przyjął. Hrabia Syrakuzy otrzymawszy zaproszenie za pośrednictwem telegrafu, jedzie do Turynu.

W Hong-Kong Anglicy byli gotowi do uderzenia na Chińczyków, ale Francuzi oparli się temu, ponieważ o 2,000 mniej ludzi mieli niż Anglicy. Ostatecznie przystali Francuzi i napad miał się rospocząć.

Ostatnie wiadomości z Chin są z 6go lipca z Kantonu, a z 29 czerwca z Futszan i Szanghai. Okolica ostatniego miasta zajęta jest przez powstańców, a Chińczycy uciekli i w skutek tego cały handel upadł. Dowódzcy angielskiej i francuzkiej flotty przybyli i przygatawiali się do operacji wojennych na Peiho.

Paryż 2 września. *Patrie* zaprzecza wiadomości o wzmocnieniu francuzkiego garnizonu w Rzymie. Wysłany tam pułk zmieni tylko inny wracający ztamtąd. Dalej donosi dziennik półurzędowy, że Austrja ograniczy się tylko na odparciu napaści na Wenecją. 20000 powstańców stoi w Salerno; drugi obóz powstańców założono w Avellino. Król i hrabia Trapani chcą próbować szczęścia oręża, po cofnięciu się do Gaety.

Paryż, 4 września. Z Rzymu donoszą: Jenerał Denoue oświadczył oficerom, że rozkaz cesarski wydany został bronienia prowincji Rzymu, Civita-Vecchia i Viterbo.

Paryż, 4 września. Z Neapola z dnia wczorajszego donoszą, że Garibaldi oświadczył tamtejszemu komitetowi, że stan kraju wymaga prędkiego postanowienia, aby być 7go lub 8go w Neapolu, gdzie w imieniu Wiktora-Emanuela, obejmie dyktaturę Obojga Sycylji. Komitet robi stosowne przygotowania. Przybyły jeszcze trzy piemonckie okręty.

Turyn 1 września. Obozy będą zniesione (porów. wczor. dep. z Turynu z 31 sierpnia) z przyczyny niesubordynacji (?) i demoralizacji (?) oddzielnych oddziałów wojsk. Policja jest bardzo czynna; poszukuje dzień i noc Maziniego, który tu ma się znajdować za angielskim paszportem pod nazwiskiem Bulaw.

Turyn, 1 września. Garibaldi oddalony jest od Neapola o 5 do 6 dni marszu; w Neapolu jest już tylko 30 do 33,000 wojska. Wielu znakomitszych ludzi opuściło miasto i spodziewać się należy czynnego wystąpienia reakcji.

Turyn 3 września. Jako przyczynę ściągania dwóch korpusów armji na granicę podają groźną postawę Garibaldego.

Według nadeszłych tu wiadomości z Palermo, wybory odbędą się tam dnia 15 t. m.

Medjolan, 2 września. *Perseveranza* donosi, że teraz i w Lombardji manifestem królewskim powołano pod broń drugą kategoriją poborowych z 1839 r.

Medjolan, 2 września. Dzisiejsza *Perseveranza* donosi z Genui z d. 1go t. m. Podróż hrabiego Syrakuzy do Turynu tłómaczą jako uznanie Wiktora Emanuela królem włoskim ze strony tego księcia. Ostatnie wiadomości z Neapola każą się obawiać rozlewu krwi. Na czele wojsk królewskich stojących w Salerno znajduje się Bosco, Filippo Colonna i Barbalonga.

Rzym, 28 sierpnia. W biurze paszportowem nie mogą nastarczyć żądającym paszportów. Największej duchowieństwa odjeżdża, głównie do Francji i Austrji.

Ojciec Święty wierny swemu postanowieniu przy zbliżającem się niebezpieczeństwie pozostaje w Rzymie.

Madryt 31 sierpnia. Królowa ofiarowała gościnność królowi neapolitańskiemu i oddała na jego rozporządzenie pałac Sewilli.

Corespondencia zaprzecza pogłosce, jakoby podróż królowej została wstrzymaną.

Konstantynopol, 1 września. Z Damaszku od Fuad Baszy, nadeszły następujące doniesienia:

Ze 167 uczestników rzezi w Damaszku, skazanych na śmierć, 56ciu dziś (w poniedziałek) publicznie na ulicach miasta powieszono, a 111 na publicznym placu rozstrzelano. Te rozstrzelania dokonano publicznie bez zakłócenia porządku w najmniejszej rzeczy, dzięki obecności wojska. Pomiędzy winnemi zasługującemi najbardziej na karę wojenną, znajdują się ludzie należący do najznakomitszych w kraju rodzin.

I tych bez żadnej różnicy stracono. W miarę tego jak śledztwo przeciw innym oskarżonym będzie ukończone i dowiedzioną ich wina, kara ich będzie publicznie spełnioną. Ci którzy zasłużyli na karę robót ciężkich lub fortecy, będą posłani do Bejrutu, a ztamtąd do Konstantynopola. Były Muszyr i oskarżeni oficerowie stawieni zostali przed sąd wojenny. Ponieważ nie ma potrzeby obawiać się, aby coś stało w drodze aresztowania znakomitszych w kraju ludzi, zawikłanych w tę sprawę, to i ci jutro będą aresztowani. (Udzielono od poselstwa tureckiego w Wiedniu).

(*Staats-Anz.*)

PRIMADONNA

Powiastka współczesna.

(Dokończenie, patrz nr. 233.)

Chytry Faust, który w oczach moich starał się *go* zawsze poniżać i umyślnie dla oddalenia go, schlebiając mym mysłom zapoznał mnie z Harpionem, dalej Piwoński, który przez moje z nim igraszki na złość się ożenił i dziś już z żoną w rozwodzie; ten nieszczęśliwy Dzidzi, co towarzysząc mi wiecznie, utopił się wypadkowo przez płochość, którą mnie zawsze bawił, wiedząc o tem, wreszcie ów niecny handlarz baron Foucheur, Halbbluth i Siódemkiewicz, wszystkich tych wielbicieli pamięć nie dręczy mnie wcale. Dzidziego tylko śmierć żalem mi przeszywa dziś serce. Wszystkich trzymałam w niepewności, jedynie schlebiając miłości własnej, by się z niemi światu i innym pannom pokazać, a szczególniej pięknej Alinie, która tak szyderczo po owych anonymowych listach spoglądała na mnie!.. Postępowałam zresztą z każdym z nich tak, jak oni względem mnie postępowali: każdy z nich dla próżności własnej towarzyszył mi wszędzie i dla próżności chciałby piękną mieć żonę... żadnemu też kropli uczucia serdecznego nie poświęciłam, chciałam się bawić jak najdłużej ich hołdami... Ale *on*, którego wzrokiem zabijałam widocznie, a słowy zimnemi do przytomności wracałam, *on* nie schlebiał mi od pierwszej chwili poznania...; te oczy blasku nieba... ten wyraz smutku na pięknej jego twarzy rozlany... brzmienia nie malowniczych, nie lotnych, lecz szczerych słów jego, błądzą mi dotąd przed wzrokiem duszy niezatartem wspomnieniem...

Dziś pojmować zaczynam przytoczenie przez niego słów poety wielkiego:

„Kochanko moja! na co nam rozmowa?..

A przecież wówczas przygryzałam usta w uśmiechu na tę alluzją...

Już po owej majówce nieszczęsnej poczułam, jakbym nieszczęśliwą była, gdyby się był ożenił z Walerją... wtenczas przemawiała zazdrość... dziś żal krwawy miejsceby jej zajął... Ach! oziębłość jego nagła, to wzgarda widoczna!..

Zalecał mi książki, któremi wówczas gardziłam, bo nie przystawały do usposobienia mego; dziś po kilku tygodniach samotni wiejskiej, oceniać zaczynam wiejącą z nich tęsknotę nam rodzinną i obrazy niezawsze wesołe, tak jak i dusza moja w obecnym stanie..."

„*Dnia 10 października.*

W przecudny dzień babiego lata, wyjechaliśmy dzisiaj do sąsiedniego kościoła... Śpiewy ludu po wiejskich kościołkach podobają mi się bardzo. Dawniej słysząc w Warszawie uczone głosy i krzykliwe orkiestry, z których niejedne przypominały mi w passażach ulubione opery i muzykę baletów, sądziłam, że nic piękniejszego i milszego Bogu być nie może nad te wyszukane ulotne brzmienia... Dziś czuć zaczynam inaczej i sądzę, że wiekowe pieśni naszego ludu, tchną uroczystością i powagą taką, jaka świątyniom Pańskim przystoi... Na tem tylko, wnoszę, kościelni mistrze śpiewy religijne osnuwać powinni..."

Dalej przeczytał Czesław ustęp z *Dziewicy jeziora*, Walterskotta (tłóm. Odyńca), który dla piękności jego, pozwalamy tu sobie powtórzyć, tym więcej, że stanowi jedną więcej kreskę w zmienionem usposobieniu primadonny:

Na mchu pod drzewem moje dziś łoże,
Na twardej tarczy skroń chyba złożę,
Do snu wojenni zanócą stróże,
Ach! nie przy tobie, Marjo!
A jutro może głębiej uśpiony,
Łożem mi będzie pled mój skrwawiony,
Pieśniami żal twój nieutulony,
Na moim grobie, Marjo!
Nie śmiem, nie mogę, wspomnieć się boję,
Na miłość twoję, na boleść twoję,
Na szczęście, cośmy dzisiaj oboje
Roili z rana, Marjo!
Bo nie wczas dla mnie żałość i trwoga,
Gdy klan Alpina idzie na wroga,
Jak stal być musi ręka i noga.
I pierś Normana, Marjo!
Przyjdzie kres kiedyś łzom i rozstaniu,
Bo czy to legnę w krwawem spotkaniu,
Duch mój natenczas wnet po skonaniu,
Do ciebie wróci, Marjo!
Lub gdy, jak wrócę, sam wrócę może,
Gdy mi weselne uścielesz łoże,
O! jak nam słodko do snu na dworze,
Słowik zanuci, Marjo!

Następował potem dopisek ręką Zofji:

„Ach! czuję, jak bolesne musi być dwojga kochanków rozstanie, i jak przykra niepewność ujrzenia się znowu!"

Dalej następowały myśli i zdania, które wskazywały, że Zofja książki nauczające z uwagą czytała. Na ostatnich kartkach albumu skreśliła Zofja jeszcze następne słowa:

Dnia 15 października.

Dziś byliśmy w sąsiedztwie. Poczciwe te

ogorzałe twarze!.. Wprawdzie nie zalecają się tu dowcipem stołecznych mieszkańców, ani salonowością w obejściu się, jednak ich szczerość niewymuszona, gościnność wylana, a całusy po rękach dam od grzecznych siwoszów tak są nieudane, iż widzę, że chłód salonów miejskich ziębił mi nieraz serce... Powoli godzę się z ciszą wioski i jej urokiem tęsknym tak się zlewającym z tęsknotą westchnień, moich... Udając się rychło, niby na spoczynek, największą rozkosz znajduję w odczytywaniu i rozmyślaniu dalszych słów jego, które mi w albumie napisał... Coraz więcej w nich serce jego poznaję, wstrzymać się nie mogę od przyjemności powtórzenia ich własnem piórem mojem:

Zaiste, miłość jest świętym pożarem,
Iskrą zatloną w ogniach nieśmiertelnych,
Aniołów dobrem Wszechmocnego darem,
Balsam w rajskim dla serc skazitelnych;
Pobożność duszę w niebiosa porywa,
Ale z miłością niebo w duszę wpływa.

Tak pisał wówczas, lecz dziś nie przyznałby się do tego!... On się odróżnił od innych kochanków.... kochał i zapomniał, gdy inni obok największej niewzajemności nie ostudzali serca swojego ku tym, które raz pokochali szczerze... Przykre wspomnienie!.. sama się ukarałam... Ach! nie wie, jakich walk serce moje doznało w tak krótkim czasie!..."

Dnia 20 października.

„Znowu się zwracam do słów *jego*... dziwiąc się, jak trafnie poeci oceniają świat i ludzi swoim zapałem.. Czuję, że łzy, któremi tu nieraz zadumana zwilżam swe oczy, a które ze zranionego pochodzą serca i tęsknoty ku uczuciu, które *on* tylko wzbudzić we mnie zdołał, że te łzy miłość mi na moje nieszczęście uwiecznią ku *temu*, który oziębłością swoją dziś mnie odpycha... Jakby *przeczuciem* powodowany napisał mi te słowa prorocze:

Najpiękniejsza jest róża, gdy w cierniach rokwita,
Najwonniejsza, gdy rosą połyska się zrana;
I nadzieja nalmilsza, gdy śród nieszczęść świta,
I miłość najmocniejsza, gdy łzami oblana...

Cóż? kiedy moja nadzieja nawet śród nieszczęścia kwitnąć nie może... Poznałam *go*, ile jest dumnym i jak wysoko miłość ocenia, aby mógł sądzić, że kochanka szulera byłaby zdolną pokochać go miłością czystą, anielską... A jednak to biedne serce moje dopiero ku niemu tym świętym zapałało ogniem!.. Powrócę z matką do Warszawy prędzej, niż było w zamiarze, bo kocham *go*, choć się o tem nigdy nie dowie; chcę go widzieć, aby się ostatecznie o jego oziębłości i wzgardzie jeszcze raz przekonać... Jeżeli i nadal mną pogardzać będzie, to przeboleję... a w końcu może zapomnę!"...

— O! nie zapomnisz, aniele! zawołał w uniesieniu Czesław, całując słowa kreślone ręką Zofji.

— Co ty tam mruczysz? zapytał przebudzony jego wykrzykiem Władysław.

— Ach! patrz! czytaj! zawołał znowu Czesław, ściskając go w uniesieniu radości, czytaj! Zofja mnie kocha! kocha mnie szczerze, kocha sercem, a nie głową...

Epilog łatwy do odgadnięcia. Za kilka tygodni, Czesław i Zofja, mówiąc językiem hymenowym, spadli z ambony, a dom państwa Błyszczyńskich wyrestaurowany po pożarze, pomieścił obok ich pokoi nowożeńców, ktorzy najszczęśliwszemi podówczas byli ludźmi z Warszawian, nie wyłączając i Władysława, bo ten zawiódłszy się na wróżbie z drobnej nóżki o charakterze Aliny, opuścił ją na zawsze. Pan Błyszczyński zaprzestał już bywać na *palkach* w resursie, które go od domowego dozoru odciągały, pani Błyszczyńska młodszej córki Anieli nie oprowadzała na okaz po balach wystawnych i Saskim ogrodzie, lecz dokończyła jej wychowania po staropol. sku, w myśl ulubionego jej teraz zięcia Czesława. Wkrótce i Władysław, spełniając prawo boże i społeczne, ocenił serce skłonnej mu Anieli, i nie marząc o okrzyczanych piękościach, z których nie wszystkie podobnie jak Zofja, wypadkami na drogę właściwą sprowadzone być mogą, — na złość kawalerom marcowym, został żonkosiem.

J. Grajnert.

Kilka prawd starych.

„Gdy ojciec szlachetny, a matka pobożna,
„Dzieci nie pomyślą by insze być można.

(Wieniec.)

Wszyscy prawie jednogłośnie narzekają: „Nie ma szczęścia na ziemi!" a nikomu pomyśleć się nie chce, gdzieby go poszukać? co do niego przeszkadza? Jak złemu zaradzić? Bóg wymaga od nas w złych przygodach cierpliwości, lecz nie nastaje abyśmy koniecznie cierpieli. Nie byłoby to zgodne z naturą dobroci boskiej. Przeciwnie: w pierwszem życiu dał nam tyle łask i ro.koszy, że je zrobił godnym przedsionkiem obiecanego nieba. Lecz ten tylko tu i tam ich skosztuje, kto nie zgłuchnie na głos natury i praw bożych, zamkniętych w jednem uczuciu miłości.

„Przyszłość dziecka, mówił Napoleon I, jest zawsze dziełem matki" i ten wielki człowiek z upodobaniem przyznawał swojej własne wyniesienie.

Podług mnie stokroć pewniejszą być może doskonałość tego dzieła, przy pomocy ojca; a nawet bez niej koniecznie jakieś niedostatki istnieć w niem muszą.

Wiele rodziców troskliwych, nierozumiejących wszechstronnie swego obowiązku, zakłada wychowanie dzieci, na wykształceniu w nich licznych i nie zawsze potrzebnych talentów, na daniu wiadomości, któremi zwykle do czasu świecą po salonach, a nie przyzwyczajają do myśli i uczuć jakie powinny dopełniać całe ich życie. Wspomnieliż kiedy którето myśli, które uczucia im do tego najpotrzebniejsze?

To pytanie tak proste, zdaje się jednak pytaniem zupełnie nowem, jakiego nikt zadać sobie, ani rozwiązać nie śmiał, jest tem światłem jakiego zupełny brak w zasadach naszego wychowania.

A rzecz przecież nieulegająca żadnemu zaprzeczeniu, iż od zasad wychowania zależy istotne szczęście indywiduów, narodów i całej społeczności, której porządku podstawą jest rodzina, podstawą rodziny małżeństwo, obojga zaś węgielnym kamieniem miłość, miłość, której źródłem szacunek, cnota, a skutkiem ścisłe pełnienie obowiązków względem Boga, ludzi i siebie. Zatem dla społecznego szczęścia i szczęścia dzieci naszych, rodzice! chowajcie je do małżeństwa z taką koniecznie miłością.

Nieodzownemi w małżeństwie warunkami są: religijność, szlachetność, pracowitość, wzajemna dla siebie delikatność w wychodzeniu, miłość i poświęcenie. Niech kobieta będzie uległą z godnością, niech mężczyzna rozkazuje bez despotyzmu; niech kobieta chlubi się panowaniem męża, niech mężczyzna nie wstydzi się przyjąć radę żony, ona miłującem sercem, jeśli nie obliczy, to prawie przeczuje pożytki, lub niebezpieczeństwa grożące jego szczęściu. Wszakże są razem jednością, z jednym celem przed sobą, dlaczegóżby ich postępowanie miało być różne? Niech jedno będzie dopełnieniem drugiego, w miarę możności, niech wszystko stanie im się wspólne, niech się staną obojętni na lekkomyślne lub złośliwe podszepty ludzi zepsutych, ograniczonych lub zawistnych ich szczęściu; niech słuchają tylko głosu własnego uczucia, ten przewodnik ustrzeże ich od fałszywego kroku względem siebie.

Małżeństwo samo w sobie jest zasługą i nagrodą, a powagę jego uświęcił Chrystus, podnosząc je do godności Sakramentu.

Ale czemże jest dziś po części to uświęcone małżeństwo? Pozorną przyzwoitością, rzeczywistym interesem, krzywo-przysięgtwem w obec Boga, ofiarą samolubstwa, przepaścią najpiękniejszych nadziei, szrankami dwóch nieszczęśliwych zapaśników, którzy od początku do końca, nie śmiejąc otworzyć przed sobą głębi oszukanego, zbolałego serca, cichaczem, podstępnie, walczą obłudą, dla uniknienia gromów szczerości, mogącej zniszczyć do gruntu pokój domowy.

Wzdrygnij się ojcze, matko nie pozwól dziecięciu twemu, wstąpić na tę ciernistą drogę, nie puszczaj go na morze życia bez miłości, bez tej bussoli wszczepionej waszą ręką w serce, którby je kierowała zawsze ku wszystkiemu, co jest cnotą i prawdą.

Niech córka wasza ma wpojone przekonanie, że wyjście za mąż nie jest wyzwoleniem się na swobodę rządzenia sobą, a może i kimsiś, lecz z religijną czcią wstąpieniem w zakon, w którym zastaje się do spełnienia, wielkie, święte obowiązki; zastaje się przełożonego, który jest razem bratem i opiekunem, że jemu winna uległość i miłość; w zakon, który na jej sumienie wkłada odpowiedzialność za szczęście i cnoty całego pokolenia.

Kobieta na to stworzona, by kochać i uszczęśliwiać, miłość jej potęgą i przeznaczeniem, miłość powinna rozlewać na wszystko co ją otacza. Jakże jest godna pożałowania, gdy jej działanie dyktuje sam rozum.

Przeto należy usposobić jej czucie do świętej miłości wszystkiego co piękne moralnie.

Nie uwiodą jej wtenczas pozorne zalety; nie pokocha w mężczyznie czarnych tylko wąsów, bujnej czupryny, jego ekwipażu i złota, bo jej mąż musi być rozumny, szlachetny, z wiarą w sercu, z prawdą na ustach. I tak nie będzie idealem bez błędów, lecz prawdziwa, głęboka miłość da jej siłę i słodycz do pobłażania małżonkowi w codziennem życiu.

Niech syn ma wpojoną cześć dla stanu ze wszechmiar świętego, który mu nada powagę patrjarchy rodziny, opiekuna przewodniczącego swemu pokoleniu przykładem do cnoty i sławy. Niech się czuje obowiązanym nagrodzić swej małżonce miłością rzetelną, uczciwą, wyrzeczenie się domu rodzinnego, imienia pieszczot macierzyńskich, opieki ojcowskiej.

Nauczcie obojga zrozumienia mądrej przysięgi, którą ziożą sobie wzajemnie w obliczu Boga; gdyż nie ujdzie bezkarnie temu, kto ją wyrzec się poważy, rozmyślnie lub niebacznie, bez przekonania, bez uczucia i postanowienia zgodnego ze słowami.

Słyszałam mówiącą lekkomyślnie matkę o przyszłości dorastającej córki: „Moja Kazia gładka, gra wcale przyjemnie, tańczy ładnie, powdzięczy się zalotnie, łatwo męża znajdzie. Najgorzej wychodzą dziewczęta poważne, myślące i skromne."

Straszna prawda niestety! ale pytam, czy najgorzej wychodzą ostatnie, gdy nie mo-

gąc sobie podobnych towarzyszów dobrać, nie chcą życia swego w byle jakie ręce powierzyć?

Słyszałem ojca, jak rubasznie przekonywał syna wypraszającego się od niemiłych związków małżeńskich: „Dziwnyś, nic nie znaczy, że pannie zbywa na tem i owem; gdy bogata, posagiem jej nagrodzisz sobie przymus i braki, skoro żoną zostanie, a ty jej panem, musi twą piosnkę śpiewać, a świata używać będziesz miał za co. Kochanie chleba nie da, w niedostatku sprzykrzy się niebawem!"

Biada! biada nieszczęsnemu pokoleniu, które wyjdzie z tak zawartych małżeństw. Biada mu dziś, bo jakże przemożna liczba ich w ten sposób się wiąże!

Tu sponiewieranie całej świętości małżeństwa, całego jego przeznaczenia staje nam widocznie przed oczyma.

A możesz być inaczej, gdy młodzież nie słyszy od rodziców przestróg moralnych, odnoszących się do wyboru małżonków, do ich stanowiska wzajemnego względem siebie, ani o obowiązkach ją czekających? Jedyną myśl w nią wszczepiono, zrobienia karjery świetnej przedewszystkiem pieniężnej. Reszta losowi rzucona!

Poczytanoby za obrazę skromności, rzec pannie: „Być matką jest twem zaszczytnem posłannictwem na ziemi. Kochaj twe dzieci pierw nim cię Bóg niemi obdarzy, to najwyższe szczęście kobiety. Przygotuj wszystko dla ich dobra, kształć się, oświecaj; masz być najpierwszym ich wzorem i światłem. Uważaj wybrać im ojca, po którym nie znikomy pieniądz, lecz dobre imie, nabyte cnotami obywatelskiemi odziedziczyć powinny."

Ale niestety! panny zwykle o macierzyństwie sekretnie w garderobie tylko słyszą, tak też je pojmują, a garderoba znów ich dzieci wychowuje.

Uważają za zbyteczne przedłożyć młodzieńcowi, iż cel i najsilniejsze a najsłodsze ogniwo małżeństwa są dzieci. „Za sprawą twoją, będą ci chlubą, lub wstydem. Zawczasu, bacznie, starannie gromadź dla nich skarby: najwyższym jest dobra matka. Biorąc dla siebie żonę pamiętaj o tem. Jej przymioty, serce i rozum stać się mają podstawą charakteru dzieci twoich. Nie lekceważ tego pod karą ciężkich smutków. Nie rachuj na wychowanie szkół i obcych nauczycieli; powierzysz im dziecko, zwykle już w wieku, w którym jeśli wcześniej w jego sercu nie zasiałeś zdrowego ziarna, ich praca przy najlepszych chęciach będzie zapóźna, wyda owoc nie tak obfity, nie tak dorodny, jakiby radzi otrzymać, jaki mogłaby przynieść społeczności. Wykształcenie duszy należy do rodziców, głównie do matki. Pamiętaj aby matka twych dzieci była zdolną do niego."

Lecz niestety! młodzi mężczyźni podobno o tem nigdy nie słyszą ani myślą. W wyborze nie wymagający; każda kobieta odpowiednią im się zdaje na matkę, byle jako żona posag przyniosła. Dzieci będzie za co oddać w cudze ręce, niby łatwo wywiązać się z obowiązku pieczołowitości ojcowskiej, na którą przy zajęciach spekulacyjnych i samolubnych sami dość czasu nie znajdą.

Wiele złego tkwi w zaniedbaniu naszej młodzieży. Przeszłości już się nie cofnie; bierzmy z niej choć naukę na przyszłość— jest do naprawienia jeśli rodzice zechcą szczerze wniknąć w swe obowiązki— nieleniwie a rzetelnie oddać się sprawie najdroższych im istot.

Gdybyście nawet zamknięci w własnym egoizmie, bez względu że Bóg i społeczność ze swem prawem upomną się o synów kościoła, ojczyzny i członków ludzkości, którzy powinni byli wyjść z pod waszego serca doskonałemi o ile człowiek być może, gdybyście, powtarzam, w egoizmie nie oglądali się na obowiązki chrześcijańskie, ojczyste, tylko szli za głosem natury; czyż nie koniecznem dla was szczęście waszych dzieci? czyż nie pragniecie aby żyły w spokoju i poważaniu? Musicie więc dla zapewnienia im tych dóbr, uposażyć je w potrzebne warunki. Musicie postawić je u źródła, z któregoby zaczerpnęły zapas na cały żywot, a tem najobfitszem źródłem być dla nich ma przykład z waszego życia, waszych obyczajów, z waszych poświęceń i miłości wzajemnej, a „dzieci nie pomyślą by insze być można."

Zdarza się niekiedy spotykać szczęśliwe stadła, jak zjawiska nie należące do waszego płochego wieku. Czyż się nie spogląda na ich życie, ze czcią i mimowolną zazdrością? I pytamy siebie wtenczas: Co nam przeszkadza do podobnie błogiego stanu? Odpowiedź gotowa, że nikt się nie troszczył nauczyć nas ocenienia wartości i co jest rzeczywistą wartością osoby, z którą łącząc nasze losy, zyskujemy lub tracimy wszystko. Bo ileż to wówczas, już od nas wyłącznie nie zależy, gdyż jednej strony dążności druga wspiera lub paraliżuje.

Ileż ztąd szkody społeczność ponosi! gdy indywidua najwięcej obiecujące jej korzyści, marnieją w nieodpowiednich połączeniach; każde zaś z osobna poszedłszy w innej parze mogłoby być szczęśliwe i szczęście tworzyć.

Stare wypowiadam ci rzeczy, cierpliwy czytelniku, szemrzą o nich wszyscy, wszyscy zdaje się pojmują przyczyny i skutki, a wszyscy jakby trzymani siłą nieprzepartą, ani zejść z drogi złego nie myślą, ani z niej drugich sprowadzić.

Mnóstwo w różnych formach dzieł, powieści, ramot, paszkwilów, sarkazmów i Bóg wie nie czego zjawiło się dotąd, uderzających na nieszczęsne usterki źle dobranych małżeństw. Taki sposób pisania nie poprawia, a raczej oswoi młodzież ze szkaradą danych jej gorszących obrazków, która nie domyślałaby się nawet, ani podobnych scen, ani podobnych namiętności, ani tych chytrych fortelów, do jakich uciekają się oszukujące strony, jakiemi rozpusta uwodzi niewinność.

Potrzeba tu głosu poważnego, z głębokim poglądem na smutny stan moralny społeczności, z błogosławioną chęcią przyczynienia się do jej dobra, by ten nie przebrzmiał jak na puszczy, aby wstrząsł człowieka sercem i dobył zeń to, co spoczywa na dnie jego, złożone ręką samego Boga, a przygłuszone materjalizmem.

Słowa moje niedołężne, pobieżne, lecz wywołane potrzebą społeczną, z codziennych przykładów czerpnięte, oparte na prawdzie, dawno mi już wydzierały się z duszy, w której (daj Boże żeby nie mylna) zasiadła nadzieja, iż może, może, stanie się ziarnkiem wielkiego dębu, gdy je raczy podnieść i na swej roli uprawić jaki mąż wielkiego serca i wielkiego pióra.

Wprawdzie nieporównany Michelet w swem dziele „Miłość", wyniósł to do najwyższej potęgi skutki miłości w małżeństwie, zakładając na niej całe szczęście człowieka; zaniedbał jednak wskazać, skąd ma się wziąć w sercu i jak rozwinąć. Kto ją ma wypielęgnować w niem, wykształcić, uszlachetnić, by jej nie zastąpił zwierzęcy tylko instynkt.

Rodzice! do was wyłącznie to dzieło należy, bo jesteście arką, w której wnętrzu złożone i skarby i prawa miłości. Wy tylko możecie otworzyć waszemu pokoleniu podwoje do przybytku szczęścia i zbawienia. Zróbcie z domów waszych kościoły, a rodziny staną się świętemi. W waszych postanowieniach o dzieciach radźcie się Ewangelji nie buchalterji, przekładajcie dla nich pragnienie cnoty nad złoto, tego głównego źródła niepokojów, a często celu niegodnych zabiegów naszych.

Kończąc powstrzymać się jeszcze nie mogę, od zawołania do was w Imię Boga! Rodzice! uprzedźcie głosy filozofów, moralistów! Niech się za dziećmi waszemi nie obcy, ale samo uczucie wasze upomni. Otwórzcie młodzieży duszę dla miłości prawdziwej, a słońcie nią piersi ich przeciwko namiętnościom każącym. Staną się silni oprzeć złemu, wytrwać w dobrem, bo miłość jest bronią zwycięzką, ołtarzem ofiar. Wszystkie najświętsze cuda są dziełem takiej miłości. Czemużby nie miała rozgospodarzyć się przy ogúisku domowem człowieka, którby zapragnął mieć ją współmieszkanką? Ona mu życie osłodzi, ułatwi, sprawy jego w najsprawiedliwszy, najniewątpliwszy sposób rozstrzygać będzie.

Teu o szczęście do świata rąk nie wyciąga, kto je w swem łonie piastuje, kto je w rodzinie umieścił. *B. D.*

Sprostowanie. We wczorajszym numerze Kroniki na str. 5, w szpalcie 3, wiersz 6 od góry, przez pomyłkę, do znajdującej się daty, dodaro niepotrzebnie rok 1860

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 25 sierpnia (6 września) 1860 r —Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*